

Wiosna

Logicznie rzecz biorąc nowy rok powinien się zaczynać wraz z początkiem wiosny, a nie w środku zimy. I rzeczywiście, dawno, dawno temu rok zaczynał się od równonocy wiosennej a otwierał go miesiąc marzec, Martius, kończył zaś December, czyli miesiąc dziesiąty, bowiem w tym czasie rok liczył sobie tylko 10 miesięcy, z których cztery miesiące miały po 31, zaś sześć miesięcy po 30 dni. Razem 304 dni. Pozostałe 61 dni między grudniem a marcem, to był niedzielony na miesiące okres zimowy.

Ale że było to naprawdę bardzo dawno temu, z czasem wszystko się trochę pomieszało, pozmieniało, trochę ujęło, trochę dodało i tym samym w wielu językach dziewiąty, dziesiąty, jedenasty i dwunasty miesiąc to zgodnie z ich nazwą, reliktem po nazwach rzymskich, miesiąc siódmy (september), ósmy (oktober), dziewiąty (november) i dziesiąty (december). Któż o tym dziś jeszcze myśli, liczy, pamięta? A jednak czasami, choćby na okoliczność początku nowego cyklu w przyrodzie, warto sobie przypomnieć, jak to naprawdę było i co skąd się wzięło.

Zacznijmy od marca nazwanego tak od imienia swojego patrona, rzymskiego boga wojny, Marsa - i zauważmy, że nawet w polskim języku, w którym większość nazw miesięcy jest zmieniona z obcego na nasze, nazwa "marzec" wywodzi się wprost od Marsa. Mars zaś był nie tylko bogiem wojny, ale i pór roku a już zwłaszcza nadchodzącej rozkwitającej wiosny, po prostu rozpierała go energia. Nic dziwnego, cieplejsze dni i noce sprzyjały początkowi działań wojennych zawieszonych na czas zimy.

Mars Gradivus, jak chce legenda, ojciec założycieli Rzymu, bliźniaków Romulusa i Remusa, stawał na czele wojsk gotowych do wznowienia walk (zwróćmy przy okazji uwagę, że kalendarze się zmieniały, miały na to wpływ arbitralne decyzje polityczne oraz zwykłe błędy, ale w astrologii znaki zodiaku liczy się od znaku Barana, a ten zaczyna się 21 marca, w wiosenną równonoc, i rządzi nim planeta Mars, najbardziej przebojowa i wojownicza energia zgodnie z energią jej patrona, walecznego Marsa).

Boginią wiosny i rodzącej się roślinności była też bogini piękności i miłości Wenus. Zgodnie z genealogią homerycką *Venus Genetrix* była matką Eneasza, zaś jego syn Askaniusz zwany też Julusem był założycielem rodu Julijskiego, od którego wywodzili się najznamienitsi obywatele Rzymu w tym Juliusz Cezar, co zgrabnie (na zlecenie pierwszego cesarza rzymskiego Oktawiana Augusta, adoptowanego syna Cezara) "udowodnił" w swojej "Eneidzie" Wergiliusz. I tym samym zgodnie ze swym boskim pochodzeniem Oktawian August po śmierci 19 sierpnia (Sextilisa) 14 roku naszej ery trafił do nieba w poczet bogów a miesiąc szósty, "Sextilis", przemianowano na "Augustus".

Wróćmy jeszcze do jego przybranego ojca, Juliusza Cezara, który, jak wiemy, zginął w nieszczęsne idy marcowe 15 marca 44 roku p.n.e. Dwa lata przed śmiercią Cezar zlecił greckiemu matematykowi i astronomowi Sosygenesowi z Aleksandrii przygotowanie reformy porządnie już rozregulowanego rzymskiego kalendarza według stabilniejszego kalendarza egipskiego. Uczony wywiązał się z zadania i Cezar zdążył wprowadzić nową rachubę czasu zwaną odtąd "kalendarzem juliańskim" a obowiązującą aż do reformy Grzegorza XIII przeprowadzonej pod koniec XVI wieku. Władcy i kapłani mieli z kalendarzem od zarania skaranie boskie, ponieważ rok słoneczny nie dawał się nijak podzielić bez reszty przez miesiące księżycowe i "coś trzeba było z tą niewygodną resztą postanowić". Różnie sobie z tym radzono.

Nazwa *kalendarz* wywodzi się od greckiego słowa *kaleo* co oznacza *wołam, wzywam*. Rzymianie na początku każdego miesiąca wzywali mieszkańców, aby ogłosić długość miesiąca oraz dni świąteczne w nim przypadające. Księgę służącą do zapisywania dni, świąt i zmian faz księżyca przyjęto nazywać *calendarium*. Łacińskie słowo *calendae* (*kalendy*, l. mn.) oznaczało *pierwszy dzień miesiąca*.

W 153 roku p.n.e. z powodów czysto militarnych przesunięto początek roku na 1 stycznia, ponieważ rozpoczynający urzędowanie w idy marcowe konsulowie nie zdążyliby się przygotować na początek działań wojennych w Iberii (Hiszpanii). A że okres ich urzędowania wynosił rok, stąd zrobił się rok administracyjny od 1 do 1 stycznia. Luty, jako ostatni miesiąc roku według poprzedniego systemu, nadal pozostał najkrótszym miesiącem. Ponieważ kalendarzem zawiadywali kapłani, z różnych powodów manipulowali nim.

Juliusz Cezar, który był równocześnie najwyższym kapłanem, *Pontifex Maximus*, do czasów reformy kalendarza sprawował przez 17 lat pieczę nad kalendarzem i zapewne sam dołożył się do jego rozregulowania. Reforma kalendarza poprawiła wprawdzie stan rzeczy, ale 1 stycznia pozostał początkiem roku aż do dziś. Z naszego punktu widzenia i zgodności z naturą zupełnie bez sensu, od dawna nie wyprawiamy się na Iberię wraz z topniejącymi w górach śniegami, co najwyżej latem na wakacje.

Gdy po wiekach zwanych słusznie czy niesłusznie wiekami ciemnymi przypomniano sobie dzieła uczonych i pisarzy starożytnych, mieszano fakty z mitami, wiedzę z wiarą, i tym sposobem powstawały dzieła kolejne, niezwykle, ale i tajemnicze, bo nie zawsze wiadomo, co też autor miał na myśli pisząc, malując, fantazjując... Na początku XIV wieku Dante ogłosił swój wizjonerski poemat "(Boską) Komedie", a przewodnikiem po zaświatach ustanowił autora "Eneidy" Wergiliusza. W XV wieku poeta-humanista Angelo Poliziano przetłumaczył fragmenty "Iliady", czym wślawił i starożytną epopeję, i siebie.

Okolo roku 1482 jeden z najzdolniejszych malarzy epoki, Sandro Botticelli, ukończył dzieło wielkości ściany (2,02 x 3,14 m, tempera na desce) pod tytułem "La Primavera" ("Wiosna"). Zainspirowany mitami antyku odkrywanymi przez znanych mu pisarzy i poetów przedstawił alegorię nadejścia wiosny - środkowa figura to Wenus zresztą do złudzenia przypominająca błogosławiącą świat chrześcijańską Madonnę. Symetryczne prześwity poprzez gałęzie za jej plecami dają wrażenie skrzydeł. Nad jej głową unosi się synek Amor z zasłoniętymi oczami celujący w grupkę trzech kobiet w zwiewnych szatach, roztańczonych Gracji, *Czystości, Piękna* i *Rozkoszy*... której serce ugodzi?

Z prawej strony sceny wkracza w kwiecistej sukni brzemienna Flora (a może Prozerpina/Persefona, córka Ceres/Demeter i Zeusa, bogini płodności, urodzaju, rolnictwa porwana przez Hadesa do podziemi, ale w skutek interwencji ojca wypuszczana na pół roku na ziemię?). Towarzyszy jej nimfa Chloris, *Zielona*, ścigana przez nagabujący ją wiatr Zefir (a może jest to północny zimny porywisty wiatr Boreasz, o którym wiadomo, że zapładniał kobyły pochylające się u wodopojów?). Ostatnią figurą jest Hermes/Merkury, boski posłaniec rozwiewający swym magicznym kaduceuszem chmury nad pomarańczowym gajem, gdzie cała scena ma miejsce.

Najnowsze interpretacje posuwają się dalej: każda z tych figur (z wyjątkiem Amora/Puty), może przedstawiać siedem kolejnych miesięcy od ustępującego lutego (zimne porywy Boreasza), przez marzec (prawie naga Chloris z

wykwitającymi z jej ust kwiatami), kwiecień (ukwiecona płodna Flora), maj (dojrzała Wenus, już matka), czerwiec, lipiec, sierpień (Gracje, piękne dni lata), oraz wrzesień (rozwiąujący spory Hermes).

Oczywiście obraz może odnosić się do miłości Giuliana Medici i zmarłej przedwcześnie Simonetty Vespucci, czyli do tragicznego wydarzenia znanego artyście, ale są to domysły, nie ma bowiem żadnych świadectw pisemnych, jedno jest jednak ponad wszelką miarę pewne, nadchodzi wiosna a za nią ani chybi będzie lato...